

Czytajcie zimowe wydanie szkolnej gazety Czcionka! Ferie już za nami, mamy nadzieję, że wszyscy się dobrze bawili. A teraz można spokojnie usiąść do czytania.

W tym numerze możecie przeczytać o tym, jak zwierzęta reagują na fajerwerki. Mikołaj Niżyński zwraca uwagę na poważny problem dotyczący naszych pupilków.

Mikołaj przeprowadził także wywiady z panem Włodzimierzem Kałdowskim i panem Jarosławem Skórą na tematy związane z historią naszego miasta.

Kolejną ciekawą pozycją jest opowiadanie Zuzi Turalskiej fanfiction dotyczące Star Wars: Historia nowego Skywalkera.

Polecamy również bardzo ciekawy tekst o obrazie Mauritsa Eschera "Względność".

Jeśli zmęczycie się czytaniem, nawet bardzo ciekawych tekstów, zwróćcie uwagę na obrazek Weroniki Wołkowskiej, spójrzcie na zimę jej oczami.

Możecie również wyteńczyć swoje szare komórki rozwiązując łamigłówkę przygotowaną przez Patrycję Drozdę.

W naszej gazecie znajdziecie również informację o wystawie komiksów Tytus, Romek i A`Tomek.

Zapraszamy do czytania "Czcionki".



Zima

Sylwester – jedni się bawią, inni cierpią Jak zwierzęta reagują na fajerwerki?

Wszyscy czekają na ten „wyjątkowy” moment w całym roku. Wielkie odliczanie... trzy.. dwa.. jeden.. zero. No właśnie. Niedawno powitaliśmy nowy 2018 rok. Lecz gdy jedni urządzą szampańskie zabawy w domach, z głośną muzyką i mnóstwem jedzenia, zwierzęta cierpią. Wszystkie, bez wyjątku. Zwłaszcza psy, bardzo wrażliwe na odgłos huków petard i fajerwerków. Tak Nowy Rok w Przystani Ocalenie w Ćwiklicach relacjonuje Pani Dorota Szczepanek*:

„Stres....przeżenie...jedni się bawią inni cierpią. Jestem w Przystani, nie wiadomo, z kim siedzieć kogo tulić...niektóre tak bardzo się boją.

Gęsi, kaczki przerażone biegają w kółko. Bartuś bardzo się boi ludzi [Bartuś to pies, który przeżył pożar] a dzisiaj tak mocno się do mnie tuli. [Stary Goranek](#) [pies porzucony w lesie] nie wie co się dzieje przerażony chowa się za swój domek ...po czym podchodzi do mnie i szuka spokoju (...)

Po tej relacji sami widzimy, że fajerwerki to nic dobrego szczególnie dla psów, kotów, ptaków. Warto sobie wyobrazić, kupując kolejny zestaw sztucznych ogni, co przeżywają zwierzęta w miejskim zoo, w schroniskach czy naszych domach. Moim zdaniem, najlepszym rozwiązaniem na powstrzymanie strzałów w większych i mniejszych miejscowościach jest zaprzestanie sprzedaży fajerwerków oraz petard w sklepach i marketach. Coraz częściej możemy znaleźć w Internecie petycje dotyczące wprowadzenia zakazu produkcji i sprzedaży fajerwerków, co świadczy o narastającym problemie.

Pomyślmy czasem o naszych czworonożnych przyjaciółkach. Czy „dobra” zabawa ma polegać m.in. na puszczaniu fajerwerków w Sylwestra...? Proponuję zamiast „ trzy...dwa...jeden...HUK” - ”trzy...dwa...jeden...STOP”.

· *Przystań Ocalenie jest przytuliskiem dla koni oraz ośrodkiem dla porzuconych, niepełnosprawnych zwierząt <https://www.facebook.com/Przystań-Ocalenie-Kpdz-170846132969068/>*

Mikołaj Niżyński



Strach

wyszukane w sieci

Mikołaj Niżyński "Względność"

Znałem go osobiście.

Miał około metra siedemdziesięciu wzrostu, niebieskie oczy i charakterystyczny, podwójny podbródek. Gdy spotkaliśmy się po dwudziestu latach, kiedy już skończył studia w Ontario, zaprosił mnie do swojego domu. Skorzystałem z okazji. Przekroczywszy próg mieszkania, zaniemówiłem. Jego dom zamienił się w muzeum. Na ścianie widniała reprodukcja Mony Lisy, na podkładce do myszki był obraz Botticellego, a nawet tapeta w komputerze przedstawiała optyczny obraz Eschera. Z ciekawości wszedłem do jego gabinetu. Na półkach aż roilo się od książek i albumów z obrazami, przez co otoczenie wokół było nieco monotematyczne. Jak dobrzy koledzy, usiedliśmy na tarasie i wspólnie wypiliśmy zieloną herbatę. Gdy chwyciłem kubek, zorientowałem się, że i na nim jest obraz Claude'a Moneta. Zdziwiony, ponieważ nie wiedziałem, iż zostanie historykiem sztuki, rozejrzałem się po pięknym ogrodzie. Wszędzie rozkwitały gerbery i tulipany, okalając równo przystrzyżony trawnik. Jego willa była bardzo duża. Niedługo potem, jak pogawędziliśmy na tarasie, on wyszedł. Zostawił mnie samego i już się bałem, że mnie tam zamknie. Lecz po upływie kwadransa, wrócił i machnął do mnie ręką na znak, abym poszedł z nim do salonu. Poszedłem. Zaniepokojony rozejrzałem się dookoła. Żaluzje były całkiem zasłonięte, przez co w pomieszczeniu panował półmrok.

Gdy zamknął drzwi tarasu, nastąpiła całkowita ciemność. Nie miałem pojęcia, co się ma stać. Siedziałem w kompletnym mroku, nie widząc nawet swojej ręki. Pomyślałem, że długo tak nie wytrzymam. W końcu jednak on włączył rzutnik i na czarnej ścianie pojawił się jakiś obraz. Poznałem go dopiero po jakiejś minucie. Znany, dziwny obraz Mauritsa Eschera, pod tytułem „Względność”. Zawsze dziwił mnie ten obraz. Ludzie chodzący we wszystkich kierunkach. Nie wiadomo, gdzie jest ziemia, a gdzie sufit. Świat względności. Wtem, obraz zamigotał i chwilę potem zgasł. Znowu nastąpiła wszechogarniająca ciemność. Nie wiedziałem, na czym miał polegać ten jakże krótki spektakl, ale wyraźnie miał być czymś, na czym mu zależało. Gdy on odsłonił okna w salonie, światło zaczęło mnie razić. Dopiero po pewnym czasie, wzrok przyzwyczaił się. Spojrzałem na niego krzywo. Miałem chęć zapytać go, co to miało być, ale pomyślałem, że w jakiś sposób mogłoby to go urazić. Wyszliśmy ponownie na taras. Promienie słońca muskały przyjemnie nasze twarze. On spytał, czy zrobić kawę czy herbatę. Jakby zupełnie zapomniał o prezentacji dziwnego obrazu. Przy drugiej rozmowie, ciut dłuższej od poprzedniej, drażyłem ten temat. On mi odpowiedział, że taki był tego cel. Abym nic nie rozumiał. Zaczęłem się naprawdę dziwić całą sytuacją. Napilem się tylko gorącego cappuccino, po czym spytałem go szczerze, patrząc mu prosto w oczy: „Czemu pokazałeś mi akurat ten obraz?”

On przyjął to pytanie za trochę retoryczne, ale odpowiedział mądrze i słusznie, iż ten właśnie obraz przedstawia względny światopogląd człowieka. Ludzie chodzący we wszystkich kierunkach. Na ścianach. Do góry nogami. Mają niezamierzony cel. Idą w nicość i ma się wrażenie, jakby zaraz miały spaść w przepaść. Tak, teraz to rozumiałem. Chciał mi pokazać uproszczony wizerunek życia. Idź, a chwilę potem spadniesz. Zaczęłem się dopiero po chwili zastanawiać, czy Escher zaplanował to samo, malując ten obraz.

Od tamtego spotkania, minęło sporo czasu. Mojego znajomego nie widziałem od dawna. W sumie to zapomniałem nawet, jak wyglądał i pewnie gdybym go spotkał na ulicy, nie poznałbym go. Czas robi swoje, bez wątpienia. Nie dzwoniliśmy do siebie dobrych parę dobrych lat i pewnego wieczora naszła mnie taka myśl, aby nawet usunąć go z listy kontaktów. Wszystko wskazywało na to, że nasza przyjaźń ulegnie drastycznemu uszczerbkowi, lecz w końcu spotkaliśmy się znowu. O dziwo, poznałem go. Wychodził właśnie ze sklepu, a ja stałem przed wejściem. Zatrzymał się i zmierzył mnie wzrokiem. Wymieniliśmy się spojrzeniami pełnymi nieufności. W końcu podszedł do mnie. Zaczął niepewnie: „Joe?”

Względność

Mikołaj Niżyński

To mi dało dużo do myślenia. Poznałem go i po męsku uścisnęliśmy się. Zaproponował mi, że może mnie podwieźć. Akurat spieszyłem się na uczelnię i jak potem wynikało z rozmowy, on też. Podjechawszy jego volvo pod majestatyczny budynek akademii, dał mi wizytówkę. Odebrałem ją niepewnie i weszliśmy razem do holu głównego. Rozstaliśmy się na piętrze, kiedy on musiał pójść do innej sali, a ja do zupełnie innej. Kurczowo trzymałem wizytówkę w dłoni. Nawet nie miałem czasu na nią spojrzeć. Goniłem co sił w nogach, z niepokojem wpatrując się w swój zegarek na nadgarstku. Wpadłem zdyszany do sali wykładowej, w której wszyscy już zajęli miejsca i patrzyli na mnie z niechęcią. Zgadza się, profesor nie lubi spóźnialskich. Usiadłem pod ścianą, w ostatnim rzędzie, wykorzystując co nieco słaby wzrok naszego profesora, aby móc w spokoju obejrzeć daną mi wizytówkę. Widniał na niej jakiś adres. Sam się zdziwiłem. Z tyłu napotkałem ponownie obraz „Względność”, który wyraźnie nie dawał mi spokoju. Na dole wizytówki był numer telefonu. Zdałem sobie sprawę, że był to jego numer. Gdy profesor zmierzył mnie czujnym wzrokiem, wyciągnąłem zeszyt i szybko zacząłem przepisywać równania z tablicy. Pamiętam jeden moment, kiedy krew zastygła mi w żyłach. Nauczyciel stanął przy ławach i dłuższą chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. W końcu rzekł: „Joe Collins? Jak obliczamy to działanie na tablicy ?

Zacma. Nic nie pamiętałem z wykładu. Cały czas widziałem przed oczami obraz Eschera i chodzących w górę i w dół ludzi. Ręce oblały mi się potem i zaczęły trząść. Nie mogłem ani na chwilę się skupić. W rezultacie, kiedy zakończyliśmy zajęcia, profesor wstawił mi minusa. Nie przejmowałem się tym. Wybiegłem z sali i przebiegłszy na drugi koniec uczelni, znalazłem jego gabinet i otworzyłem drzwi. W środku było pusto. Kompletnie pusto, a przez otwarte okno do wnętrza wlatywało chłodne powietrze. Zamknąłem salę i pobiegłem do stolówki. Tam też go nie było. Zakląłem brzydko. Wyszedłem z uczelni i pokierowałem się w stronę parkingu. Poczulem dreszcz. Jego volvo także nie było.

Wracałem do domu piechotą. Był już zmierzch, a ja nadal trzymałem w ręku wymiętoloną od potu wizytówkę. Względność. Nagle, zatrzymałem się przy starej latarni. Jej brzoskwiniowy poblask oświetlał drugi adres, którego wcześniej nie dostrzegłem. Znajomy mi w stu procentach. Puściłem się pędem pustą ulicą. Znałem tę drogę jak własną kieszeń. Skręciłem w boczną uliczkę, pobiegłem w kolejną i potem jeszcze w inną, aż musiałem przystanąć. Brak mi było tchu. Rozejrzałem się wokół. Pusto. Za wyjątkiem dwóch pijaków, szlajających się nocą po ulicach nie było nikogo. Położyłem swoją torbę na chodniku i czekałem, aż oddech wróci do zwykłego tempa. Nigdzie go nie było. To było pewne. Szczerze, nie miałem bladego pojęcia, o co chodzi z tym obrazem. Spotkałem go w ciągu tych ostatnich trzech lat paręnaście razy i za każdym razem, gdy na niego patrzę, budzi we mnie zupełnie inne uczucia. I tym ostatnim razem, na wizytówce. Gdy chwilę odpocząłem, zarzuciłem swoją torbę na ramię i ruszyłem dalej powtarzając sobie jak w mantrę, że to niedaleko. Przeszedłem obok rzędu garaży, a potem obok ciemnych, jakby opuszczonych działek i w końcu doszedłem do końca mojej podróży. Ulica, którą miałem podążyć była ciemna, a światło latarni rytmicznie mrugało, jakby zaraz miało się całkiem wyłączyć. Wzdłuż drogi stały upiorne, stare kamienice, a bary były ciemne, z zepsutymi neonami. Zobaczyłem niespodziewanie świecące się witryny, nad którymi zobaczyłem napis: „Względność”. Nie za bardzo wiedziałem, czy zaryzykować i wejść do tego lokalu, ale byłem święcie przekonany, że to o to chodzi. Ulicą przejechał jakiś samochód. Nie zwróciłem na niego w ogóle uwagi. Niczym zahipnotyzowany, podszedłem do jasnych, podświetlonych drzwi. Serce łomotało mi jak młot. Pociągnąłem za klamkę. Zabiło jeszcze mocniej. Uchyliłem drzwi i odruchowo zmrużyłem oczy. W środku panowała oślepiająca jasność, do której trzeba było się przyzwyczaić. Przypomniała mi się sytuacja w jego domu, też musiałem zmrużyć oczy. Ujrzałem jakieś ciemniejsze kontury. W końcu ukazały mi się zakreskowane ołówkiem ludzkie postacie, chodzące wszędzie; po suficie, w prawo w lewo. Stałem po środku i dziwnie przyglądałem się chodzącym wokół postaciom. Wszedłem na jakiś schodek. Potem kolejny.

Mikołaj Niżyński "Względność"

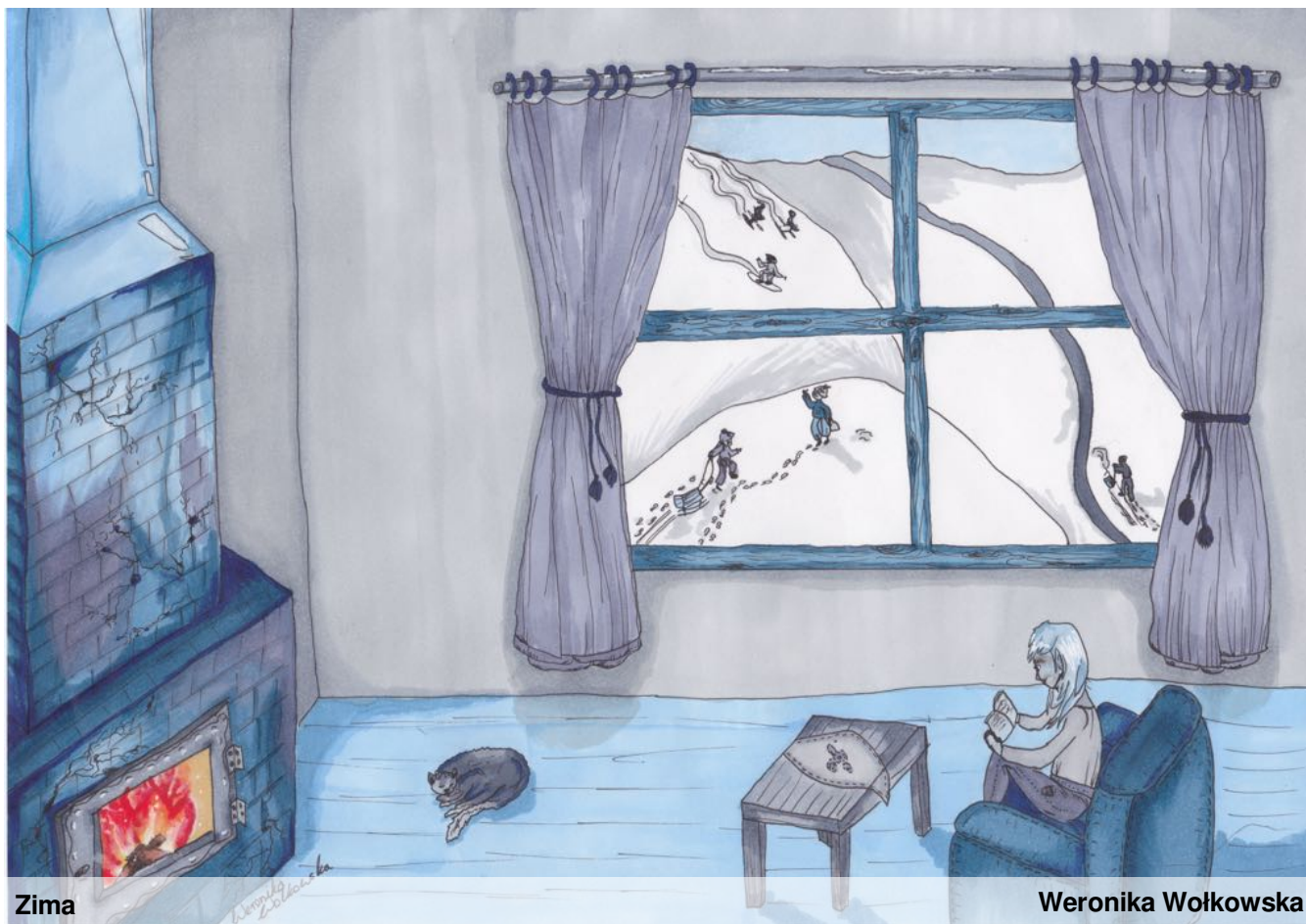
Niedługo potem, schody się skończyły i musiałem zejść na sufit. Potem znowu schodami w dół, lecz wyjście było na suficie. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Spojrzałem na swoje dłonie. Były naszkicowane ołówkiem. Nie wiedziałem, co się działo. Wszędzie emanowała jasność, szedłem po suficie tuż obok dziwacznych ludzkich istot. Myślałem, że znalazłem się w centrum snu. Nie. Świat mi wirował. Jakiś człowiek wyminął mnie do góry nogami. Potem kolejny wyszedł ze ściany, a jeszcze inny, schodami biegnącymi z podłogi. Ucieczka była nadzwyczaj trudna. Nade mną biegły schody. Paranoja! Pobiegłem tam, gdzie inni. A co gorsza, nie wiedziałem nawet, gdzie było wyjście z tej strasznej pułapki. Byłem uwięziony w niezrozumiałym, dziwnym świecie. Świecie względności.



Względność

M.Escher

Zima-rysunek *Weroniki Wołkowskiej*. Rebus o zimie wyszukała *Patrycja Drozda*.



Zima

Weronika Wołkowska

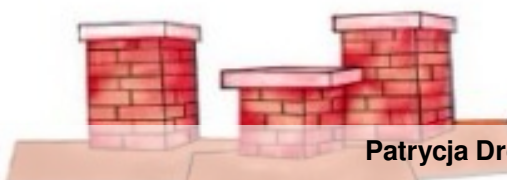


Rebus o zimie



-nięte

ko



Patrycja Drozda

„Kadry Wrocławia” – Włodzimierz Kałdowski- Człowiek z kamerą.



p.Kałdowski z kamerą

M.Niżyński



P.Kałdowski i M.Niżyński redaktor Członk

M.N.: Dzień dobry. Wiem, że pierwszy aparat fotograficzny otrzymał pan od wujka mając tyle lat, co ja teraz, czyli 12. Marzył Pan od zawsze o aparacie fotograficznym czy był to niespodziewany prezent, który stał się początkiem Pana pasji, hobby, a zarazem pracą?

Pan W.K: Miałem 7 lat, gdy spotkałem się z tajemikami fotografii. Ojciec miał przyjaciela, który zajmował się fotografią i któregoś dnia zaprosił mnie do swojej ciemni. Była to dla mnie czarna magia. Wkładał naświetloną kliszę 9 X 12 cm. do jakiegoś płynu, w którym zaczęła się zaczerniać. Po wysuszeniu umieszczał w drewnianej ramce i na niej układał czysty papier. potem wyszedł na na dwór i na słońcu długo naświetlał, w ten sposób powstał obraz pozytywow. W ciemni tylko utrwalił i zdjęcie było gotowe. Był to tak zwany - papier fotograficzny słoneczny. Klisze były "ślepe" nie uczulone na barwy, dlatego odróbka odbywała się przy czerwonym świetle.

O aparacie marzyłem cały czas, ale spełniło się dopiero w wieku 12 lat. Wujkowi urodziła się córka i warunkiem było, że będę wykonywać dla Niego i dla rodziny zdjęcia. W komórce urządziłem sobie ciemnię. I od samego początku całą obróbkę wykonywałem sam. Dlatego szybko uzbierałem odpowiednią kwotę i kupiłem już aparat małoobrazkowy, składany Baldinę. Wielkości paczki papierosów i swobodnie można było ją schować do kieszeni.

„Kadry Wrocławia” – Włodzimierz Kałdowski- Człowiek z kamerą.

M.N.: Dokumentował Pan w czasie wojny wiele miejsc i zdarzeń. Było to bardzo niebezpieczne, a wręcz groziło śmiercią, a był Pan wówczas nastolatkiem. Miał Pan 16-19 lat ... Nie bał się Pan?

Pan W.K.: Ten aparat przydał się właśnie w czasie okupacji. Oczywiście, że się bałem, zawsze bacznie obserwowałem, jak widziałem, że Niemcy robią zdjęcia, to nabierałem odwagi i pstrykałem, oczywiście coraz śmielej.

M.N.: Po wojnie postanowił Pan studiować na Wrocławskiej Politechnice. Czy wybór Wrocławia był dziełem przypadku?

Pan W.K.: Wrocław wybrałem świadomie, gdyż tylko tu była katedra fototechniki, która mnie interesowała.

M.N.: Jako student napisał Pan pracę o kolorowej fotografii, która była wówczas czymś nowatorskim, nieznanym. Czy może Pan nam coś więcej opowiedzieć na ten temat?

Pan W.K.: Cały czas interesował mnie kolor. Zaczęło się od kolorowania zdjęć farbami anilinowymi, robiłem to jeszcze przed wojną i dopiero w 1952 nadarzyła się okazja, że tworzyłem już pierwsze barwne zdjęcia. Kiedy w 1953 r przystępowałem do pisania pracy dyplomowej, to prof. Witold Romer odradzał m ten temat. Twierdził, że jest za trudny i nie zakończę go w terminie półrocznym. (po 3 -ch miesiącach przedstawiłem prof. pracę do oceny. Po dwóch tygodniach, kiedy nie było jeszcze wyniku, powiedziałem prof, że nie mam czasu i daję do druku. Jak pan chce, najwyżej ocenię na niedostatecznie. Jednak po przeczytaniu zmienił zdanie i ocenił na ...

M.N.: Czy po odkryciu zalet kolorowej fotografii, równie często robił Pan nadal czarno-białe zdjęcia?

Pan W.K.: Oczywiście, jeśli niepotrzebny jest kolor, to wykonuję również zdjęcia czarno-białe. tak jak zniszczonego Wrocławia.

M.N.: W jakim momencie życia sięgnął Pan po kamerę? A pamięta Pan pierwszą kamerę, pierwsze ujęcie? Woli Pan pracować z aparatem fotograficznym czy z kamerą?

Pan W.K.: Po kamerę sięgnąłem w 1954 r. i z jednakową pasją posługuję się obiema technikami. Dzisiaj mini iPadem.

M.N.: Czy podoba się Panu dzisiejszy Wrocław?

Pan W.K.: Do Wrocławia przyjechałem w 1946 r. na studia i tak już pozostało. Cały czas uczestniczyłem w jego rozwoju i dokumentowałem zniszczenia, nie chciałem mieszkać w innym mieście.

M.N.: Kończąc wywiad, chciałbym zapytać, co Pan sądzi o dzisiejszym postępie technologicznym i aparacie fotograficznym w każdym telefonie czy smartfonie?

Pan W.K.: Zawsze mnie interesował postęp techniczny i stąd na uczelniach moje zgłoszone 32 projekty wynalazcze i racjonalizatorskie.

Dziękuję serdecznie za poświęcony mi czas, udzielenie wywiadu, udostępnienie prywatnych zdjęć i dokumentów. Życzę mnóstwa inspiracji do kolejnych zdjęć i zdrowia.

Mikołaj Niżyński

Rozmowa z Panem Jarosławem Skórą, historykiem, współtwórcą projektu

"Kadry Wrocławia"



Zdjęcie z autorem projektu Kadry Wrocławia

M.Niżyński

M.N.: Kadry Wrocławia, to projekt, założony w 2014 roku, który ma na celu zbiór dawnych filmów, zdjęć czy wykładów dotyczących historii naszego miasta. Skąd taki pomysł?

Pan J.S: Kadry Wrocławia to przede wszystkim projekt, który ma upowszechniać filmy o Wrocławiu i przy okazji oczywiście wiedzę historyczną. Pomysł narodził się dawno temu z moich rozmów z koleżanką Ingą Leśniewską (obydwoje jesteśmy historykami), która naukowo zajmowała tematem obrazu Wrocławia w filmie dokumentalnym. Ja w tym czasie pracowałem w kinie. Uznaliśmy, że to świetny pomysł, aby wyświetlić te filmy dla szerszej widowni. Jak widać, pomysł nasz spotkał się z dużym zainteresowaniem.

M.N: Jakimi sposobami Państwo docieracie do źródeł? Często są to odległe bardzo czasy, a Wrocław był bardzo zniszczony po wojnie?

Pan J.S.: Korzystamy przede wszystkim z kilku podstawowych archiwów: Filmoteki Narodowej, TVP 1, TVP2, TVP Wrocław oraz Wytwórni Filmów Oświatowych. Spędziliśmy wiele godzin na przeglądaniu filmów i ich opisów. Wybraliśmy to, co naszym zdaniem najciekawsze, czyli te filmy, które pokazały, jak bardzo Wrocław się zmieniał przez dziesięciolecia. Przed wojną to było piękne, duże miasto, jedno z najważniejszych miast niemieckich. Zburzone podczas Festung Breslau w ok. 70% było odbudowywane przez wiele lat. I ten proces został zarejestrowany przez filmowe kamery.

M.N: Który z materiałów (fotografia czy film) jest najstarszy w Waszych zbiorach?

Rozmowa z Panem Jarosławem Skórą, historykiem, współtwórcą projektu „Kadry Wrocławia”

Pan J.S:Kadry Wrocławia nie zajmują się zbieraniem fotografii ani filmów. Nie działamy, jako archiwum. My jedynie wypożyczamy filmy, czasem fotografie na czas pokazów w kinie. A ogólnie to fotografia jest starszym wynalazkiem niż film, więc i Wrocław najpierw został uwieczniony na zdjęciach (już w poł. XIX wieku). Pierwsze nagranie filmowe Wrocławia pochodzi z 1895 roku i trwa niecałe 3 minuty.

M.N: Który zdobyty materiał był dla Państwa największą niespodzianką?

Pan

J.S:Trudno powiedzieć... Udało się nam dotrzeć i pokazać dużo wartościowych i ciekawych filmów. Na pewno szczególnie cenne są filmy z okresu Festung Breslau i pierwszych miesięcy po wojnie.

M.N: Niedawno napisałem artykuł do szkolnej gazetki, o tym, co mogło być na miejscu mojej obecnej szkoły przed wojną, w czasie wojny, przy ul. Zielińskiego. Dotarcie do informacji okazuje się dosyć skomplikowane. Czy uczniowie, młodzież pisząc do Państwa może liczyć na jakieś wskazówki, podpowiedzi czy materiały?

Pan J.S.My też musielibyśmy poszperać. Ulica Zielińskiego to rejon, który w trakcie wojny został w bardzo dużym stopniu zniszczony. Mógł tam być zupełnie inny układ ulic niż obecnie. Warto sięgnąć do książek wydawnictwa Via Nova, które od lat publikuje wiele książek na temat obecnego i dawnego Wrocławia. Wydawnictwo posiada swoją księgarnię na ulicy Włodkowica. Pracują tam ludzie, którzy posiadają ogromną wiedzę na temat architektury i historii Wrocławia.

*M.N:*Serdecznie dziękuję za odpowiedzi.

Kreatywni uczniowie

W tym cyklu Zuzia Turalska publikuje tekst funfiction pt. Skylora



Skylora jest przedstawicielką rasy ludzkiej. Ma brązowe włosy, dość krótko przycięte (ale zapuszcza), niebieskie oczy, małe usta i troszkę zadarty nos. Jednak jest ładna, trzeba to przyznać. Lubi się czesać wygodnie. Ma 11 lat, jednak jej rysy twarzy są dojrzsze. Mieszka na Tatoonie. Wszyscy myślą o niej: typowy śmieć-sierota, który musi sam o siebie zadbać. Jednak jednej rzeczy nie wiedzą...

Skylora wyszła ze swojego igloo z piasku i poszła na polowanie. Nie zapomniała o blasterze, ale wolała walczyć i polować swoją dzidą. Była twarda, a jej kamienny koniec ostro zakończony, więc łatwo wbijał się w ciało zdobywcy. Niestety teraz na Tatoonie są rekordowe susze, więc większość zwierząt chowa się do swoich nor i czeka aż susza minie. Tam jest chociaż trochę zimniej. Usłyszała szelest, dobiegający spod drugiej strony pagórka z piasku i nie wiedząc, co to jest, zaczęła się skradać. Doszła do pagórka, szybko wyjrzała zza rogu, ale niczego, poza piaskiem nie dostrzegła. Pewniej już poszła na miejsce, gdzie powinno być to coś, co słyszała.

-Chyba nie mam jeszcze omamów?-wymamrotała sama do siebie.

Szczerze się bała. Miała tylko 11 lat, więc uczyła się dopiero polowania, oraz nie była tak odważna jak dorosły człowiek. Głównie z powodu wzrostu i siły.

-No jasne, zwało.-powiedziała ze złością.

Już miała odchodzić, ale kątem oka zobaczyła człowieka pustyni. Odwróciła się, jednak było już za późno. Okropny stwór uderzył ją swoim blasterem w brzuch.

Zwinęła się z bólu, lecz zaraz wzięła się w garść. Sięgnęła po dzidę i znów była za wolna. Człowiek pustyni postrzelił ją w nogę. Upadła na piasek.

Skylora c.d Zuzia Turalska

Nie lubiła go, był szorstki, i miała go po dziurki w nosie! Krzyknęła, próbowała wstać, lecz za bardzo ją bolało. Nagle poczuła przepływ energii. Opanowanie ogarnęło jej umysł, pomimo tak gwałtownej i strasznej sytuacji. Odłączyła się od rzeczywistości i pozwoliła odpłynąć myślom daleko od Tatoonie...widziała jakiegoś chłopaka z kruczoczarnymi włosami. Siedział w kącie, płakał. Nie wiedziała kim on jest, ani dlaczego jest mu smutno. Nieobecna wstała nie zwracając uwagi na ból. Zamknęła oczy i poczuła, że może wszystko. Wyciągnęła rękę przed siebie i usłyszała krzyk człowieka pustyni. Spojrzała na niego, i oniemiała. Był kilkanaście metrów od niej, i wcale nie odszedł. Oprzytomniała. Tak jakby jakaś niewidzialna siła popchnęła go, i powaliła na ziemię. Człowiek pustyni podniósł się i zaczął uciekać. Stała jak wryta, dopóki nie zaczęła ją znowu boleć noga. Złapała się za postrzelone miejsce. Z trudem przywlekła się do domu, aby opatrzyć ranę. Jak to się stało..? Przecież magiczne siły nie istnieją...chyba.



Wystawa komiksu

M.Niżyński

We wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia od 6 stycznia do 25 marca trwa wystawa, poświęcona kultowej serii komiksów autorstwa Henryka Jerzego Chmielewskiego, zatytułowana „Świat Tytusa, Romka i A`Tomka”. Na wystawie opisana jest większość ksiąg komiksów z uwielbianą przez czytelników małąką, chcącą się uczyć – Tytusem. Można nawet wejść do zbudowanych maszyn (np. do Wannolotu), którymi podróżowali w fabule bohaterowie. Wystawa ma za zadanie wejść w świat Tytusa, Romka i A`Tomka – bohaterów wymyślonych przez autora, Papcia Chmiela. W swoim imieniu zapraszam do odwiedzenia Centrum Historii Zajezdnia i zobaczenia tej niesamowitej wystawy. Oprócz jej zwiedzania, można sobie zrobić pamiątkowe zdjęcie z Tytusem, kupić gry czy brać udział w wielu organizowanych na miejscu konkursach z ciekawymi nagrodami.



Wystawa komiksu

M.Niżyński